

MEMORIAL

General Marii Wittek

FUNDACJA GENERAL ELŻBIETY ZAWACKIEJ

Archiwum i Muzeum Pomorskie Armii Krajowej
oraz Wojskowej Służby Polek

87-100 Toruń, ul. Podmurna 93, tel. 0048 56 65 22 186

e-mail: fapak@wp.pl; www.zawacka.pl

NIP 956 16 25 127; REGON 870502736

KRS 00000 41692

Nr r-ku 82 1090 1506 0000 0000 5002 0244



fot. Ksero

Richter Krystyna

AK Powst.
Warsz.

3720/WSK

SPIS ZAWARTOSCI TECZKI — 3728/WSK
Richter Krystyna

I/1. Relacja —

I/2. Dokumenty (sensu stricto) dotyczące osoby relatora —

I/3. Inne materiały dokumentacyjne dotyczące osoby relatora —

II. Materiały uzupełniające relację ✓ K. 11, 15.11

III/1 — Materiały dotyczące rodziny relatora —

III/2 — Materiały dotyczące ogólnie okresu sprzed 1939 r. —

III/3 — Materiały dotyczące ogólnie okresu okupacji (1939-1945) —

III/4 — Materiały dotyczące ogólnie okresu po 1945 r. —

III/5 — inne... —

IV. Korespondencja —

V. Nazwiskowe karty informacyjne ✓ 1

VI. Fotografie ✓ 206. II/1

II. Materiały uzupełniające relację:

- "2 Warszawy przez lasy woszczowskié do Warszawy", aut.
"Krysztyna Richter" s. 78-88. Fotografio. Msp. Ksen. K. 11, s. 1-11.
(początek z bigniem Zielinski 18. XI. 06.).



Z Warszawy przez lasy włoszczowskie

T. 3728/108 do Warszawy

11/1



++
Krystyna Richter – rodowita warszawianka nie wyobrażała sobie, że kiedyś będzie musiała opuścić swoje rodzinne miasto. W Warszawie wzmagił się terror okupacyjny: uliczne łapanki, masowe aresztowania, egzekucje. Odpowiadał na nie zbrojnie ruch konspiracyjny, a młodzieży nie trzeba było zachęcać do wstępowania w szeregi podziemnej armii. Wśród innych młodych ludzi do konspiracji trafiła Krystyna.

Chciała walczyć i pomścić śmierć swego ojca Edwarda Richtera, który będąc przed wojną przemysłowcem, a jednocześnie oficerem rezerwy Wojska Polskiego, walczył w obronie Warszawy w 1939 r. Po wkroczeniu okupantów, mimo że był z pochodzenia Niemcem, stanowczo odmówił podpisania tzw. volkslisty, podkreślając swoje przywiązanie do ziemi, na której się urodził. Powiedział otwarcie Niemcom, że zrobili krzywdę narodowi polskiemu we wrześniu 1939 r. Zapłacił za to aresztowaniem, a następnie został zamordowany w więzieniu gestapo w Berlinie.

Krystyna została zaprzysiężona w 1943 r. przez por. „Klarę”, „Smotrycza” (Stanisława Wierzyńskiego, brata stryjecznego poety Kazimierza) i ppor. „Bielawę” (Zdzisława Sadowskiego) – przyjmując pseudonim „Krys”. Pracę w konspiracji wyobrażała sobie na sposób romantyczny, nie zdając sobie sprawy z niebezpieczeństwa grożącego jej i otoczeniu. Przypuszczała, że po przeszkoleniu bojowym stanie się żołnierzem-powstańcem. W jej mniemaniu takie powstanie będzie kiedyś przeprowadzone na wzór powstania listopadowego czy styczniowego – z tym, że będzie w pełni udane oraz wsparte przez naszych sojuszników.

Por. „Klara” znał dobrze rodzinę Krysi, która prowadziła zakład poligraficzny, tak potrzebny konspiracji; drukowano



11 | 2

w nin różne dokumenty, zaświadczenia, ulotki, itp. Por. „Klara”, „Smotrycz”, z zawodu magister prawa, pracował w komórce Kedywu AK oraz jako oficer personalny Komen- dy „Wachlarza”. Krysię cenił wysoko jako sprytną i zaradną osobę, która swoim dziewczęcym wyglądem i stałym uśmie- chem na twarzy nie mogła wzbudzać jakichkolwiek podej- rzeń okupantów.

Kiedyś w czasie łapanki żandarmi wylegitymowali ją. Miała przy sobie tzw. kennkartę. Żandarm popatrzył w do- kument i uśmiechnął się mówiąc „Frau Richter”? „Das ist Deutsche Narne. Mein Onkel hat dadselbe Naime” (to jest niemieckie nazwisko, mój wujek ma takie samo). Poklepał ją po ramieniu i odszedł. Krysia nabrała pewności, że z ta- kim nazwiskiem będzie jej łatwiej działać w konspiracji.

Groźniejsze spotkanie z żandarmami było na ul. Marszał- kowskiej, w pobliżu pl. Zbawiciela. Znów łapanka i rewizje. „Krys” trzyma w ręku koszyk, a w nim osobiste rzeczy. Na- tomiast w drugiej ręce ma małą paczuszkę zawiniętą w chu- steczkę do nosa. Sprytnie stawia koszyk na chodniku i zgod- nie z poleceniem podnosi ręce do góry. Teraz serce ma w gardle – bo co będzie jak jej każą pokazać paczuszkę, którą trzyma w dłoni? Tymczasem Niemcy przeszukują ko- szyczek, w którym nic podejrzanego nie znajdują. Na rogu ulicy, w bramie, stoi jej kolega – „Bielawa” i obserwuje tę scenę. Wie, że „Krys” niesie ważne dokumenty konspiracyj- ne. Po chwili dziewczyna podnosi swój koszyk i idzie da- lej. „Bielawa” dogania „Krys” – są szczęśliwi, że się udało.

Wybuch Powstania Warszawskiego zastaje ją w drodze z ulicy Pańskiej na Chłodną. Pierwsze strzały usłyszała z bunkrów niemieckich na rogu ul. Żelaznej i Chłodnej (po- sterunek żandarmerii). Pod silnym obstrzałem przebiegła na ulicę Ogrodową, gdzie znajdował się punkt kontaktowy. Tam spotyka „Bielawę” i „Ryśka” udaje się z nimi w kierun- ku Starego Miasta.

Straciwszy kontakt ze swoim przełożonym, por. „Klarą”, przyłączyła się „Krys” do oddziałów zgrupowania płk. „Ra- dosława” (Jana Mazurkiewicza), gdzie była łączniczką i sani- tariuszką. W czasie bombardowania została częściowo zasy-

pana gruzami w piwnicach dawnej firmy Fukiera, ale dzięki pomocy kolegów udało się jej stamtąd wydostać. Zakurzona, w podartej panterce – mimo odniesionych ran zameldowała się komendantowi Radosławowi, który uznał ją już za poległą. Kiedy zobaczył, że jest cała i zdrowa z radością ją ucałował. Zobaczyła, że obok komendanta stoi jej poprzedni przełożony z Komendy Głównej Kedywu por. „Klara” – „Smotrycz” – przywitali się bardzo serdecznie. „Krys” wyraziła gotowość do dalszej walki. Otrzymała awans na stopień sierżanta w sztabie „Radosława” – do pomocy w utrzymywaniu kontaktu z walczącymi dano jej dwie młodsze koleżanki i kolegę, który wkrótce poległ w czasie strzelaniny na ulicy Bonifraterskiej.

Po miesiącu walk trzeba było opuścić Stare Miasto i przejść kanałami do Śródmieścia. „Krys” była krańcowo wyczerpana. Na pl. Krasińskich ostatni powstańcy wchodzili do włazów kanalizacyjnych. „Krys” za wszelką cenę chciała przedostać się kanałami do Śródmieścia, ale oficer nadzorujący wejście do włazu zobaczył na jej nodze bandaż, przez który przeciekała krew. Powiedział: „ty jesteś ranna, nie możesz wchodzić do kanału bo opatrunek zsunie się z nogi i możesz dostać zakażenia – idź na ulicę Długą tam jest jeszcze szpital polowy”. „Krys” ze łzami w oczach żegnała swoich kolegów, z którymi spędziła tyle ciężkich dni na Starówce. Został z nią również ranny „Rysiek”. SS-mani i Ukraińcy (Własowcy) zbliżali się już od ul. Miodowej i Długiej. Słychać było krzyki i jęki mordowanej bezbronnej ludności oraz dobijanych rannych żołnierzy w pobliskim szpitalu polowym. „Rysiek” złapał „Krys” za rękę mówiąc: Może któreś z nas przeżyje, żebyś wiedziała, mam przy sobie paczkę ważnych dokumentów. Schowali je w gruzach posesji nr 5 przy ul. Kapucyńskiej. W czasie strzelaniny straciła kontakt z „Ryśkiem”.

Krysię wraz z tłumem ludzi popędzono przez pl. Teatralny i Senatorską, w kierunku Woli. Przeszła przez obóz w Pruszkowie. Razem z grupą młodszych, została załadowana do wagonów bydłowych. Żegnała się z ukochanym miastem, którego łuny jeszcze widziała na niebie.

Załadowany ludźmi pociąg towarowy ruszył w kierunku południowym. Minęli Koluszki, Piotrków, Radomsko. Przypuszczali, że skoro ich wiozą na południe okupowanego kraju – to na pewno do obozu w Oświęcimiu – a tam wiadomo, że nikt nie przeżyje. Niektórzy pocieszali: „może wywiozą nas na roboty do południowych Niemiec, np. do Bawarii”.

W czasie jazdy nie dostawali jedzenia ani picia. Z pragnienia zasychało im w gardle. W pewnej chwili zatrzymali się. Przez szparę w drzwiach towarowego wagonu zobaczyli robotników kolejowych naprawiających tory. Zapytali, jaka to miejscowość i usłyszeli w odpowiedzi: „koło stacji Wyczerpy”. Obok wagonu, którym ich wieziono, przejeżdżała wolno sąsiednim torem ręczna drezyna z polskimi kolejarzami. Kiedy dowiedzieli się, że jest to transport z Powstania Warszawskiego, rozejrzeli się na boki i widząc zajętych rozmową niemieckich konwojentów krzyknęli: „Skacz dziewczyno na drezynę”. Pociąg ruszył. W ostatniej chwili niemieccy konwojenci zauważyli uciekających z transportu. Zaczęli strzelać, ale na szczęście nikogo nie trafili.

Przy pomocy kolejarzy „Krys” dostała się do Włoszczowej, gdzie mieszkali jej kuzyni Gołębiowscy. Bolesława Gołębiowskiego prawie każdy tu znał, był w tym mieście lekarzem weterynarii. Rodzina początkowo nie poznała Krystyny. Była blada, zmizerowana i obdarta. Po chwili radość i niekończące się opowiadania.

Bolesław Gołębiowski był oficerem AK w Obwodzie Włoszczowa. W jego domu znajdował się punkt kontaktowy 74 pułku AK. Przychodzili tam różni ludzie. Często także chłopci z okolicznych wsi ze zwierzętami do badania. Mimo, że dom państwa Gołębiowskich znajdował się na głównej ulicy (Kolejowej, obecnie Partyzantów), prowadzącej od Rynku, i to w pobliżu powiatowej komendy żandarmerii, w tłumie interesantów można było wiele rzeczy przemycić. Niemcy nie przypuszczali, że tuż pod bokiem mieli punkt ruchu konspiracyjnego.

Krysia mimo woli wtajemniczona została w nowy nurt życia. Konspiracja tutejsza wyglądała zupełnie inaczej niż w Warszawie przed powstaniem. Włączone w nią były całe rodziny. Wszyscy znali się z nazwisk.

Pierwsza połowa października 1944 r. była ciepła i słoneczna. Bolesław Gołębiowski zaproponował Krysi wyjazd w teren – pod pozorem obowiązków weterynaryjnych. Bryczką udali się do lasu w pobliżu leśniczówki Pękowiec. Tam na polanie Krysia nie dowierzała własnym oczom. Toż to prawdziwe Wojsko Polskie. Obok namiotów z płótna spadochronowego żołnierze siedzieli na kłocach i czyścili broń. Dalej widać było unoszący się niebieski dymek – to prawdziwa wojskowa kuchnia polowa na kołach, a obok kucharze przyrządzali posiłek.

Opowiedziała właśnie żołnierzom swoje przeżycia z powstańczego piekła, kiedy padła komenda „Baczność!” i „zbiórka!”. Poszczególne plutony odmaszerowały. Na polanie pozostał kpt. „Marcin”, Mieczysław Tarchalski – dowódca I batalionu 74 pułku AK i kilku żołnierzy. Pan Gołębiowski powiedział: „Komendancie! Mamy jeszcze jednego partyzanta w spódnicy – to moja kuzynka – uciekła z transportu po wywiezieniu z Warszawy”. „Marcin” zdjął okulary, przetarł je i zwracając się do Krysi mówi: „No tak, gdyby nie odwołano naszego marszu na odsiecz powstaniu, – może byśmy się tam spotkali”.

Na odchodne kpt. „Marcin” zwrócił się do podwładnego: „Trzeba zaprzysiężyć ponownie tę dziewczynę i przyjąć na żołnierza 74 pułku AK”.

Wkrótce „Krys” była już łączniczką oddziału. Jeździła do Częstochowy, Maluszyna, Żytna i Radomska. Tam poznała wspaniałych żołnierzy.

W pierwszych dniach stycznia przez Włoszczową przechodziły całe kolumny wojska niemieckiego, cofającego się z frontu.

Siedemnastego stycznia 1945 r. na ulicach Włoszczowej zadudniło – pokazały się czołgi radzieckie. Gdzieś wybuchła strzelanina. Zapadła noc. Do domu państwa Gołębiowskich weszli żołnierze radzieccy. „Germańca tu niet” – pytali, zabierając do jedzenia co popadnie. Po chwili przyszli oficerowie, kazali wyjść żołnierzom i sami zostali na kwaterze. Pani Gołębiowska przygotowała kolację – oni wyciągnęli z tobołów wódkę. Zaczęła się rozmowa.

Domownikom wydawało się, że są to oficerowie NKWD, bo o wszystko się dopytywali. Jeden z nich spoglądał na Krysię. Pani Gołębiowska powiedziała, że to kuzynka z Warszawy przybyła tu po powstaniu. Oni na to do Krysi: „To ty buntowuszczyk”, „zachciało się wam rozrabiać”. A ty znajesz, kto to jest Bierut, Wasilewska, Osóbka-Morawski i Berling?”. Krysia odpowiedziała: „Nic nie wiem”. A oni: „Za to na pewno wiesz kto to Anders, „Bór”. – „Tak wiem” – odrzekła Krysia. „To był buntowuszczyk” – dodał ponownie oficer. Na to Krysia odparła: „Ty durak”.

W tym momencie jeden z nich poderwał się z miejsca w kierunku Krysi uciekającej do sąsiedniego pokoju. Oficer wyjął z kabury pistolet i oddał dwa strzały w jej kierunku, krzycząc: „Ty szpion”. Jedna kula trafiła w futrynę drzwi, druga w ścianę sąsiedniego pokoju tuż obok Krysi, której udało się wyskoczyć kuchennymi drzwiami na podwórze.

Było zimno i śnieżno, a ona tylko w cienkiej sukience i rannych pantoflach. Zaułkami dostała się do sąsiedniego domu. Tam Halina Gołębiowska dostarczyła jej ubranie.

Na drugi dzień rano gospodyni przyniosła wiadomość. „Warszawa wolna”. A więc radość.

Krysia postanawia wracać do stolicy, ma nadzieję, że jej rodzinny dom ocalał.

Droga z Włoszczowej do Warszawy (ok. 200 km) była tak uciążliwa i wyczerpująca, że chwilami dziewczyna załamywała się fizycznie i psychicznie. Jak na warunki zimowe – była lekko ubrana, a pożyczone buty stale przemakały. Spała w wiejskich chałupach. Była gościnnie przyjmowana, ale najgorzej było z noclegami. Któregoś dnia przenocowała w miejscu, gdzie przed nią spali zawszeni żołnierze radzieccy. Dowiedziała się o tym dopiero następnego dnia rano. Niestety było za późno, bo wszy ją tak oblażyły, że nie mogła sobie z tym dać rady. Czasami korzystała z przygodnych furmanek również podążających w kierunku Warszawy. Wreszcie serce jej zaczęło bić mocniej – zobaczyła swoje miasto, a właściwie nie miasto tylko zgłiszczona wypalonych budynków i stosy gruzów. – Mimo tego straszego widoku – była szczęśliwa, że skończyła się jej ciernista droga z po-

wstańczej Warszawy przez lasy włoszczowskie z powrotem do Warszawy.

Podobnych powrotów do Warszawy było tysiące – z tym, że dla wielu droga ta była dłuższa, wyboista i jeszcze bardziej ciernista.

Zatrzymuje się u znajomych na przedmieściach Warszawy. Ci ją informują, że Niemcy i Ukraińcy (Włosowcy) po powstaniu niszczyli, to co ocalało. Odnajduje rodzinę Trzaskalskich, którzy w czasie okupacji mieszkali na Ochocie i byli właścicielami drukarni przy ul. Pańskiej 98. Po powstaniu część budynków tej posesji została wyburzona i spalona, również znaczna część maszyn drukarskich uległa zniszczeniu.

Z wielkim wysiłkiem kompletowano sprzęty, aby rozpocząć pracę. W tym czasie w Warszawie jeszcze nie było prądu – uruchomiono więc pierwsze urządzenie dociskowe (drukarskie) na pedały nożne. Zakład już w połowie maja 1945 r. został podłączony do prowizorycznej linii elektrycznej. Trzeba było ciężko pracować, aby zarobić chociaż na jedzenie.

„W 1946 roku przyjęliśmy zamówienie od PSL (Polskiego Stronnictwa Ludowego) pod kierownictwem przybyłego z Londynu Stanisława Mikołajczyka – vicepremiera w tzw. tymczasowym rządzie PRL. Zamówienie dotyczyło wydrukowania numerków wyborczych i ulotek przed zbliżającą się kampanią wyborczą” – pisała w swoich wspomnieniach Krystyna na łamach „Tygodnika Kulturalnego” 4 czerwca 1989 r. Oto fragmenty tego artykułu zatytułowanego „Przed bitwą wyborczą w 1947 r.”.:

– „Było to w połowie grudnia 1946 roku. Późnym popołudniem, nagle i nieoczekiwanie, wszystkie wejścia na teren posesji i naszej drukarni zostały zablokowane. W obydwóch bramach od ulicy Pańskiej i Prostej stały samochody ciężarowe, z których wyskoczyło około trzydziestu mężczyzn uzbrojonych w pistolety, sprężyny i pałki. Padł okrzyk: „ręce do góry”. Na pytanie, kim są i co znaczy ta wizyta, usłyszałam odpowiedź, że lepiej będzie dla mnie, jak będę spokojna i grzeczna. Tego dnia współwłaściciele drukarni, braci Trzaskalskich, nie było na miejscu.

Zaczęło się demolowanie lokalu i wywożenie wszystkiego, co dało się wynieść, a więc silników, drobniejszych maszyn i urządzeń, farby, papierów, gotowych druków. Pozostałe maszyny, których nie udało się szybko rozmontować – niszczone. Jednocześnie zabierano pracownikom i mnie rzeczy osobiste, nie mające nic wspólnego z prowadzeniem drukarni. Nawet pruto ściany, żeby zniszczyć instalację elektryczną.

Pracownik, który stanął w mojej obronie i miał odwagę powiedzieć, co o tym myśli – został wyprowadzony przez jednego z napastników na podwórze pod lufą rewolweru. Wybiegłam za nim, ale drugi z napastników przystawił mi pistolet do pleców, abym zamilkła. Był to młody człowiek w czapce Politechniki Warszawskiej, któremu powiedziałam wprost, żeby zdjął czapkę, bo profanuje wspaniałą uczelnię. Na mój krzyk wyrzuciło kilka osób z okien na wpół wypalonej kamienicy. Pracownik Kazimierz Wilfart został ponownie wprowadzony do wnętrza drukarni. Jednej z pracownic wylano klej na głowę, niszcząc zupełnie włosy.

Po dokonaniu zniszczenia i wyniesieniu niektórych urządzeń, sprzęt załadowano na samochody, które odjechały w nieznanym kierunku. Ponieważ jeszcze w tym czasie ulice Warszawy nie były oświetlone, baliśmy się wyjść na zewnątrz, wiedząc co może nas czekać. Jednak w niedługim czasie nadjechał samochód PSL w celu odebrania zamówionych numerków do głosowania. To, co zobaczyli kierowca z konwojentem, przeraziło ich. Zabrali mnie do samochodu i zawieźli w Aleje Jerozolimskie do siedziby PSL. Budynek Stronnictwa wyglądał podobnie jak nasza drukarnia. Obecny wtedy Czesław Wycech stał załamany i przerażony.

W tym czasie, kiedy byłam w siedzibie PSL, o incydencie dowiedzieli się korespondenci zagraniczni i przybyli do drukarni robić zdjęcia i notatki.

Ponieważ Stanisław Mikołajczyk był wtedy na posiedzeniu rządu, które przeciągało się do godzin wieczornych – Kazimierz Banach natychmiast połączył się z nim telefonicznie, a następnie oddał mi słuchawkę, żebym zrelacjonowała przebieg napaści na drukarnię. Mikołajczyk co pewien czas

przerywał rozmowę, powtarzając niektóre zdania siedzącemu obok premierowi Osóbce Morawskiemu. Ustyszałam nawet jego głos: „to jest sprawa niedopuszczalna”.

Przerażeni napadem pracownicy nie opuszczali drukarni, czekając na mój powrót. Tym samym samochodem odwieziono mnie z powrotem, byśmy mogli całą grupą udać się do domu.

Wieczorem o godz. 22.00 radio BBC z Londynu podało pierwszą wiadomość, mniej więcej takiej treści: „Wolne wybory w Polsce. Dziś w sercu Warszawy przy ulicy Pańskiej 98, w drukarni braci Trzaskalskich, gdzie drukowano numerki wyborcze dla PSL – grupa uzbrojonych ludzi napadła na lokal drukarni, który został zdemolowany i ograbiony”.

Po kilku dniach zostałam wezwana na przesłuchanie na ulicę Cyryla i Metodego. Udawałam się tam z wielkim strachem. Matka moja czekała zdenerwowana przed budynkiem Urzędu Bezpieczeństwa. Wspólnicy, bracia Trzaskalscy, byli w tym czasie poza Warszawą. Przesłuchiwało mnie kilka osób, którym przewodniczył oficer w stopniu pułkownika, słabo mówiący po polsku o rysach niestowiańskich. Sugerowano mi, że to ja chcę nadać posmak skandalu i kompromitować czynniki partyjne i rządowe. W końcu pułkownik zadał prowokacyjne pytanie: Pani uważa, że to zrobili ludzie z PPR? Odpowiedź moja brzmiała: „Czynniki partyjne nigdy by się nie posługiwały takimi metodami. O PPR mam lepsze zdanie. To zrobili pospolici bandyci”. Widziałam, jak siedzący za stołem oficerowie spojrzeli po sobie. Powiedziano mi, że postarają się wykryć sprawców. To ostatnie zdanie podbudowało mnie na duchu. Już nie myślałam wtedy o złapaniu ich i sądzeniu – najważniejsze, że mnie nie aresztowano”.

Na tym nie koniec wizyt na ul. Cyryla i Metodego. Znałoby wtedy powiedzenie: „Cyryl jak Cyryl – ale te metody”. Samo wezwanie do stawienia się w tej katowni napałowało strachem – czy w tych komnatach więziennych i za murami więzienia na ul. Mińskiej nie zostanie się na lata, a może do końca życia? Bo wtedy na tzw. „zapłutych karłów reakcji” – akowców często zapadały wyroki śmierci

albo też bez wyroków sądowych mordowano ludzi – później taką katownią było więzienie na ul. Rakowieckiej. Przesłuchania dla Krysi były koszmarem. Stosowano wobec niej szantaż – namawiając do współpracy i donoszenia na innych. Krysia stanowczo odmówiła i pomyślała sobie, że przeszła już jedną ciernistą drogę z Warszawy przez lasy włoszczowskie i powrót do Warszawy – i teraz musi przetrwać tę nową drogę może jeszcze bardziej ciernistą, bo zdawałoby się, że w wolnej Polsce.

Krysia próbowała dostać się na studia prawnicze na uniwersytecie – ale nie było to możliwe. Tam już znajdowały się „wilcze listy” osób, które kandydowały na studia. Podobnie było na innych uczelniach aż do 1956 r.

Krysia chwyciła się różnych prac. Prowadziła pracownię krawiecką na ul. Zielnej. Tam również ją nachodziło UB i Milicja Obywatelska. Znow przesłuchania – tym razem w Pałacu Mostowskich – częste rewizje w domu przy okazji ginęły jej różne cenniejsze przedmioty, ale strach było upominać się o zwrot.

Dopiero po kolejnych amnestiach i tzw. „odwilży Gomółkowskiej” mogła się czuć swobodniej. Przez szereg lat była wybierana na prezesa spółdzielni budowlano-mieszkaniowej „Kolektyw” na Saskiej Kępie. Za jej „prezesowania” spółdzielnia miała duże osiągnięcia i same pochwały od władz zwierzchnich i miejskich. Mimo to ubowcy szukali pretekstu, aby ją aresztować ale im się nie udało.

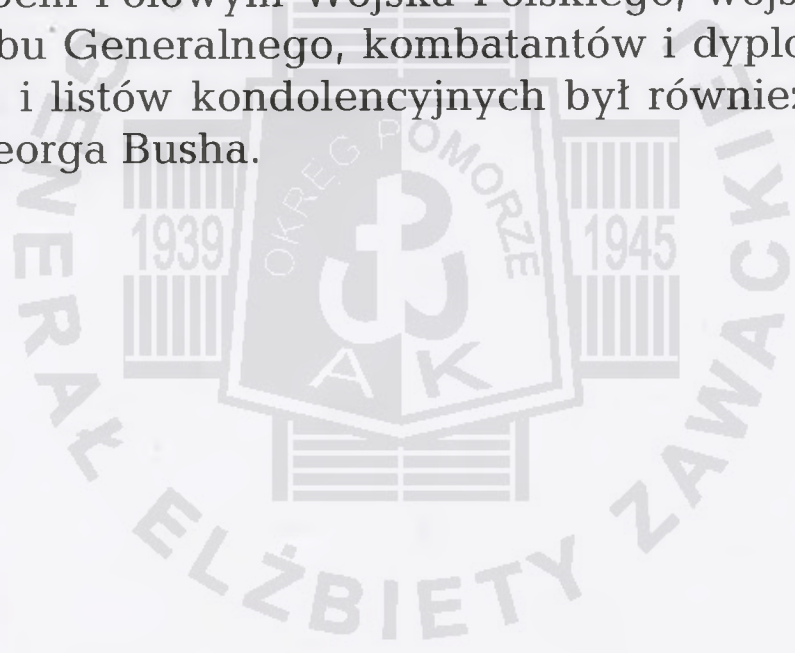
W latach 60. ukończyła kurs w NOT (Naczelnej Organizacji Technicznej) w zakresie inżynierii ogrodnictwa. Wybudowała najnowocześniejsze na ówczesne czasy szklarnie z zastosowaniem elektronicznych urządzeń. Rozpoczęła produkcję kwiatów na węglu brunatnym, uzyskując wspaniałe wyniki produkcyjne. Prawie wszystkie kwiaty szły pod szyldem „Hortex” na eksport. Do jej zakładu przyjeżdżali uczeni i studenci z SGGW, a nawet specjaliści z Holandii i Japonii. Niestety nie trwało to długo – znacznie wzrosły ceny energii, robocizny, no i przede wszystkim podatki od tzw. „specjalnych upraw”. Ten wzorowy zakład i wiele podobnych w całej Polsce zostało zlikwidowanych. Stracili właści-

ciele – straciło państwo. To były początki marszu do zapaści systemu komunistycznego i kryzysu gospodarczego.

Kryścia przeszła na rentę. W 1978 roku, kiedy dowiedziała się, że papieżem został Polak – Karol Wojtyła – Jan Paweł II – krzyknęła z radości: „To już koniec światowego komunizmu”.

Uplęnęło trochę czasu aż w 1990 roku Polska odzyskała prawdziwą niepodległość. Kryścia poczuła się w pełni wolna. Cieszyła się z pozycji swojego męża – chociaż myślami stale wracała do tych ciernistych dróg, które przebyła i które znacznie odbiły się na jej zdrowiu. Ze względu na swoje wybitne zdolności, inteligencję i pozycję cieszyła się dużym uznaniem wśród polityków i dyplomatów.

Niestety nękana chorobami odeszła przedwcześnie na „wieczną wartę”, żegnana z honorami przez kapelanów na czele z Biskupem Polowym Wojska Polskiego, wojskowych z szefem Sztabu Generalnego, kombatantów i dyplomatów. Wśród depesz i listów kondolencyjnych był również list od prezydenta Geорга Busha.



FUNDACJA

Wpł. - 13. 09 2007

L. dz. 1610/JSu-412/07

Załączniki

Referent



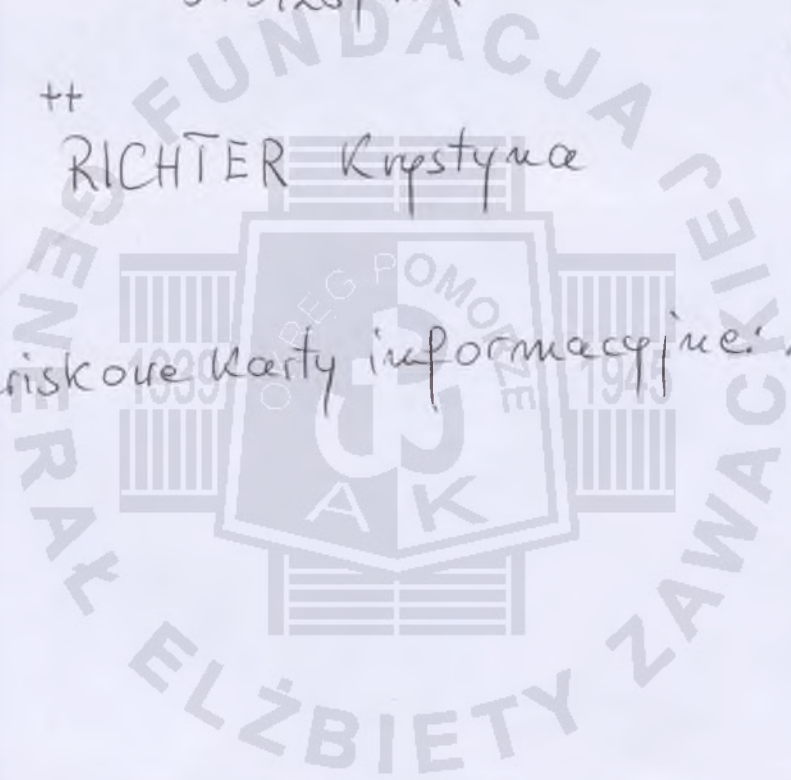
J. 3728/WSK

AK
Poust.
Warsz.

++

RICHTER Krystyna

v. Nazwiskowe karty informacyjne: 1



i

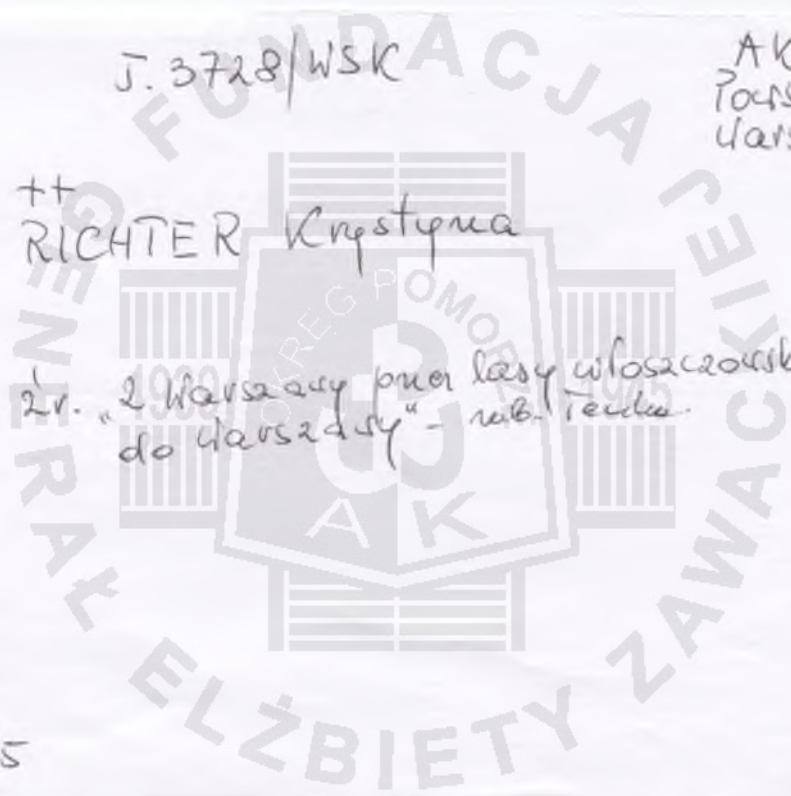
J. 3728/WSK

AK
Poczt.
Warsz.

++
RICHTER Krystyna

2v. "2 Warszawy przez lasy włoszczańskie
do Warszawy" - rub. Teled.

B. Rojek 2015



RICHTER Krystyna

